

LEWICA DO REMONTU

Porażka boli.

Kłęska boli jeszcze bardziej. Wszakże każdy z nas, ludzi lewicy, choć nie tylko, ma swoją autonomiczność bólu.

Jest on tak różny, jak różne są nasze drogi życiowe, doświadczenia i lata z których pochodzimy.

Ale nasza trauma nikogo nie interesuje i tak naprawdę nie jest nikomu potrzebna. Potrzebna nam jest natomiast, jak mówi Fryderyk Nietzsche „wola mocy”, gruba kreska i praca, praca, praca..

Wczoraj – zostawmy historykom, felietonistom i pamiętnikarzom, bo jeśli możemy cokolwiek zrobić, to zająć się tym, co dzieje się dzisiaj i tym co może być jutro.

Największy problem tkwi bowiem w mentalności niektórych działaczy, w egoizmach postaci ambitnych i niespełnionych, w biologicznej, zażartej i bezwzględnej walce o sukces osobisty.

Fragment pieśni, którą niektórzy z nas pamiętają z młodości, brzmiał „nie zna granic ni kordonów pieśni zew „ dzisiaj mogła by ona brzmieć „nie zna granic ni kordonów władzy zew”.

Jest bezspornym, że ideowość jest tylko w jakiejś części motywem ludzkiego działania, ale jej nadmiar jest zagrożeniem i to bardzo niebezpiecznym. Natomiast to, co w polityce można określić jako płaszczyznę porozumienia to społeczny interes jakiejś grupy ludzi. Na więcej nie oczekujmy.

Podajmy sobie ręce, nawet wtedy, gdy z jakichś powodów zapomnieliśmy pozdrawiać się na ulicy i słuchając uważnie siebie nawzajem, twórzmy pomysły jednoczące szeroko rozumianą lewicę społeczną, wrażliwą na ludzki los i broniącą osobistych wolności człowieka.

Jeszcze raz podkreślam, szeroko rozumianą lewicę, zgodnie z racjonalnie brzmiącym opisem – aby było nas – „dużo do pieczenia chleba”.

Silenie się dzisiaj na określenie jakichś akademickich, wymyślonych reguł ideowych wywodzących się z doświadczeń XIX w a więc ze świata, który nie istnieje jest żalosne i nieracjonalne.

Jeśli chcemy tworzyć partię władzy dla dużej grupy społecznej a nie partyjkę do koalicyjnego wynajęcia, to musimy być partią otwartych drzwi, i to szeroko.

Przecież przykłady dzieją się obecnie na naszych oczach, a my co.? Polityczna zaćma i astygmatyzm.

Podoba mi się pomysł Marka Lewandowskiego, aby rozwijać partię poprzez samorządowość a więc obywatelskość.

Natomiast nie jestem zwolennikiem zniszczenia wszystkiego i zaczynania od początku. To bardzo ryzykowne posunięcie i moim zdaniem nierozsądne.

Trzeba zostawić fundamenty, struktury, i po bolesnej ale konstruktywnej kampanii powinien z nich wyjść nowy duch, nowa wiara, nowa formuła, może nowa nazwa i praca, praca, praca.

Mam prawo zauważyć, że częstochowskie Stowarzyszenie „Pokolenia” od kilku lat podejmuje już w tym duchu rozmaite inicjatywy, na skalę naszych możliwości i statutowych ograniczeń. I będziemy czynić to nadal, zapraszając do poważnej dyskusji o sanacji lewicy wszystkich, którym nie jest to obojętne.

Mam nadzieję, że taka sama troska nie jest obca miejscowej organizacji SLD.

Maciej Rudlicki